

Kamil K. Pilichiewicz
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”
Uniwersytet w Białymstoku

KILKA UWAG NA TEMAT WIARY W PROZIE MICHAŁA GŁOWIŃSKIEGO

„Już we wczesnej młodości zostałem programowym agnostykiem i jestem nim do dzisiaj”¹. – Tak o sobie w kontekście wiary pisze Michał Głowiński. Cytat ten, będący pewnym podsumowaniem przeżyć i związanych z nimi poglądów domaga się uzupełnienia, odpowiedniego komentarza.

Prozę Michała Głowińskiego charakteryzuje nie tyle nie fikcjonalność, ile, co wymaga podkreślenia – uczciwość w przekazywaniu treści opartej bezpośrednio na wspomnieniach. Jeżeli pisarz-naukowiec nie posiada odpowiedniej wiedzy w danej kwestii, bądź po prostu nie pamięta niektórych rzeczy, kwituje to krótkim zwrotem „nie wiem”. Nie unika przy tym spraw dla niego samego trudnych, bolesnych. Nie ma dla Głowińskiego tematów tabu, czego dał dobitny przykład chociażby w *Czarnych sezonach*, czy później w *Kręgach obcości*. Taka postawa w prozie jednego autora pomaga w nakreśleniu pewnego obrazu jego poglądów na rozmaite tematy, nawet te najintymniejsze, najbardziej osobiste. Otwiera nam to „furtkę” do przyjrzenia się, co Głowiński ma do powiedzenia na temat sfery niematerialnej, ale unaocznianej w przestrzeni materii, sfery tak dla ludzkiej świadomości istotnej, na temat wiary.

Pojęcie wiary wymaga doprecyzowania. Kryją się pod nim postawy oparte na pewnych założeniach, przypuszczeniach, które osobom postronnym mogą się wydać irracjonalne. Postawy te najogólniej można podzielić na te dotyczące konkretnych religii, czyli wiarę religijną oraz laickie typy wiary, takie jak nauka, idee, ideologie. Oba te podejścia wzięto pod uwagę w niniejszej pracy, odpowiednio w kolejności, w jakiej zostały wymienione.

¹ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, Kraków 2010, s. 101.

Czy to mamy do czynienia z „luźnymi” chronologicznie i tematycznie krótkimi esejami, szkicami, czy jest to autobiograficzny zapis opierający się na przeżyciach wojennych dziecka, a później PRL-owskiej rzeczywistości, w dużej części proza Głowińskiego oparta jest na wspomnieniach wręcz gorzkich, mających pesymistyczny wydźwięk. Autor podkreśla na każdym kroku swoje wobec świata zewnętrznego wyobcowanie, samotność. To poczucie obcości objawia się na kilku poziomach egzystencji, dotycząc rozmaitych, mniej lub bardziej istotnych spraw. Jedną z istotniejszych, być może najistotniejszą, jest kwestia jego żydowskiego pochodzenia. Warunkuje ono dalsze losy Głowińskiego, wpływając także bezpośrednio lub pośrednio na „przygody” z wiarą. Jakie wobec tego są jego w tym zakresie doświadczenia? Jakimi uwagami dzieli się z czytelnikami swojej prozy? Chcąc zachować pewien porządek chronologiczny należałoby przyjrzeć się, co Głowiński pisze o swojej rodzinie:

Najpierw powiedziałbym, że jest żydowska – to jest oczywiście najdonioślejsze, bo decyduje o całej reszcie i w najwyższym stopniu ją określa. Nie popadnę w przesadę, gdy stwierdzę, że z niej wszystko wynika, nawet to, co w rocznikach moich rodziców było jeśli nie negowaniem, to obchodzeniem tradycyjnej żydowskości, opierającej się na religijnych nakazach i zakazach. Rodzina pochodziła z Polski centralnej i zachodniej, z małych miasteczek (...) Miejscem ich życia był przeto sztetl (...) Myślę, że był to sztetl nieco inny od tego, który uformował się na wschodnich terenach kraju, przede wszystkim jego dawnych Kresach, bo był wolny od wpływów chasydyzmu. Watki chasydyckie w moich rodzinnych dziejach się nie pojawiały².

O rodzinie ze strony Matki – Rozenowiczach – Głowiński pisze, iż była umiarkowanie religijna, daleko jej było do ortodoksji. Podkreśla dalej w *Kręgach obcości*, iż:

(...) państwo Rozenowiczowie, choć sami mocno przywiązani do żydowskiej tradycji i wierzący, wychowywali swoje potomstwo – sądząc po rezultatach – w duchu laickim (...) nie było mowy o zmianie wiary (...) nie wchodziło w grę rezygnowanie z żydowskiej tożsamości i udawanie kogoś innego, niż się jest, jednakże wszystko zmierzało ku temu, by przygotować dzieci do życia w nowoczesnym otwartym świecie (...) Nie znały one poza poszczególnymi słowami i formułami jidysz (dziadkowie byli dwujęzyczni, w późnych swych latach mówili głównie, jeśli nie wyłącznie po polsku) i – co najważniejsze – cała piątka chodziła do polskich szkół³.

² Tamże, s. 7-8.

³ Tamże, s. 17-18.

Mowa tutaj o matce Głowińskiego oraz jej rodzeństwie. W dalszej części rozważań, opisując najwcześniejsze swoje wspomnienia z dzieciństwa, te dotyczące wizyt u dziadków, Głowiński zauważa, że rodzice wychowywali go w duchu zdecydowanie laickim⁴.

Temat wiary powraca z ogromną mocą, kiedy Głowiński pisze o najlepszych wspomnieniach, tych z czasów Zagłady. Powraca w sposób milczący, co ma szczególnie dobitną wymowę. O Bogu jest w tych dramatycznych opisach niewiele, tak jakby nie było dla Niego miejsca pośród traumatycznych przeżyć narratora. Jest jednak pośród tych wspomnień jeden dosyć znaczący wyjątek.

Większa część dzieciństwa Głowińskiego przypada na lata okupacji, co w przypadku żydowskiego dziecka oznaczało przymus ciągłego „bycia w ukryciu”, co nie tyle oznaczało dosłowne, fizyczne ukrywanie się ile bardziej ukrywanie swojej tożsamości, szczególnie będąc już po tzw. „aryjskiej stronie”. Od tego zależało życie, demaskacja równała się w wielu przypadkach eksterminacji. Ukrywanie swojej tożsamości nierzadko wymagało przyjęcia wiary katolickiej, albo przynajmniej jej pozorowania. Tak też się stało w przypadku Głowińskiego. Wiąże się z tym wątek turkowicki.

Przebywanie u zakonnic w Turkowicach było całkowicie nowym doświadczeniem, nowym z kilku względów. Nawet postrzeganie czasu było w tej zamkniętej, religijnej przestrzeni inne. Jak pisze Głowiński: „znalazłem się w Turkowicach zimą roku 1944, kiedy trwał już wielki post. Piszę o wielkim poście, bo tu główną miarę czasu stanowił kalendarz kościelny”⁵. Była to dla autora *Czarnych sezonów* nowość, tak samo jak nowością były teksty modlitw wielkopostnych, których nie znał poza kilkoma podstawowymi. Aby nie zostać zdemaskowanym („bo kto nie zna modlitw, oczywiście Żyd”⁶), podczas wspólnego ich odmawiania poruszał tylko ustami, udając, że robi to samo, co reszta podopiecznych. Dodaje jednak:

Moje udawanie dotyczyło wyłącznie tekstów, szybko bowiem wszedłem w świat przeżyć religijnych, poważnie się nimi przejąłem, już niczego nie musiałem grać, one były autentyczne. Jeśli kiedykolwiek byłem człowiekiem religijnym, to tam i wtedy. Przyjazd do Turkowic był dla mnie jednoznaczny z wejściem w rzeczywistość wiary i chrześcijańskich wyobrażeń (...) Popadłem nagle w religijną gorliwość, nie znałem wprawdzie większości modlitw i pieśni, ale modliłem się szczerze, robiłem to być może swoimi słowami⁷.

⁴ Tamże, s. 37.

⁵ Tamże, s. 97.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

Co sprawiało, że Głowińskiego ogarnęła, wręcz o władnęła tak „nagła” religijność? Przyczyn było wiele, jak sam podkreślał, przede wszystkim praktykowanie wiary stanowiło, zgodnie z prawem mimikry, zasłonę dla jego prawdziwej tożsamości, a zatem dawało jakieś choćby skromne poczucie bezpieczeństwa, ochronę, na którą mógł liczyć ze strony sióstr zakonnych. Nie jedyna to przyczyna, było w tej religijności coś bardziej autentycznego, jak sam pisze: „(...) wiara dawała mi niewątpliwie poczucie bezpieczeństwa i w innym sensie. Wierzyłem, że Bóg mnie nie opuści i będzie mi sprzyjał, Bóg – wielki opiekun”⁸. A więc młody Głowiński przez ten niedługi, ale istotny, moment swojego życia autentycznie wierzył w Boga. Fakt to znaczący również w konfrontacji z Głowińskiego wcześniejszymi i późniejszymi zapatrywaniem na wiarę. Trzeba przy tym pamiętać, że wiara religijna objawiła się u niego, kiedy był małym, przestraszonym chłopcem, Bóg mógł być dla niego spersonalizowaną tęsknotą za rodzicielską opiekuńczością, której w tych strasznych czasach potrzebował. Warto przy tym odnotować, że wrażenie na nim robiła również obrzędowość, rytualność, która w sferze religii ma podstawowe znaczenie. Takim niewątpliwym rytuałem były msze, w których autor *Czarnych sezonów* uczestniczył nie tylko w niedziele, stanowiły one jego codzienność.

Mimo swej gorącej i namiętej, jak sam to określił⁹, pobożności, jeden fakt znaczący był „ryś” na jego religijności, fakt od niego niezależny – brak chrztu. W tym miejscu pisarz podkreśla rolę Siostry Przełożonej. Dzięki niej „nie uważano za świętokradztwo tego, że ukrywane żydowskie dzieci uczestniczyły we wszystkim czynnie, spowiadałem się zatem i przystępowałem do komunii”¹⁰, pisze Głowiński. Chrzest w końcu przyjął, a stało się to za zgodą jego Matki. W ten sposób chciała podziękować za uratowanie syna. Taki był jedyny cel tej decyzji, ponieważ, jak stwierdza autor *Kręgów obcości*: „sama obojętna religijnie, przyjęła, że w dorosłym życiu będę tym, kim będę chciał być, wybór będzie należał do mnie”¹¹. Z perspektywy czasu Głowiński docenia decyzję Matki, wdzięczność się należała, a takie jej okazywanie było jak najbardziej słuszne.

Co zatem po tak ciepłym, miejscami wręcz pochwalnym opisie sióstr z Turkowic skłaniało pisarza w czasach późniejszych, już powojennych do niechęci wobec osób duchownych? „Zasługa” to księdza Bujalskiego, katechety nauczającego w szkole, najpierw anonimowego antybohatera opowiadania z *Czarnych sezonów* zatytułowanego *To ja zabiłem Pana Jezusa*. Jak pisze o nim w *Kręgach obcości*, wymieniając już z nazwiska, był to spec od

⁸ Tamże, s. 98.

⁹ Tamże, s. 99.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 101.

nauczania antysemityzmu¹². Opisywany duchowny twierdził między innymi, że Holocaust był karą za bogobójstwo, stąd właśnie ten wymowny, kontrowersyjnie brzmiący tytuł opowiadania. Dlatego też, mimo spotykania na swojej drodze, tak przed księdzem Bujalskim, jak i po nim, życzliwych, pozytywnie odbieranych duchownych, Głowiński skutecznie zraził się na wiele lat do kleru¹³.

Katolicyzmowi, ogólnie religiom w późniejszych rozważaniach z jego nowszych książek poświęca niewiele miejsca. W *Kręgach obcości* odnotowuje wybór Jana Pawła II na papieża, mając świadomość, że jest to doniosłe wydarzenie nie tylko z przyczyn religijnych, ale także ogólniej, historycznych¹⁴. Swoją krytyczny stosunek do wiary wyraża w słowach opisujących wątek nader ważny dla samego autora, śmierć jego Matki. Po tym przykrym wydarzeniu uczona koleżanka zapewnia go, że Pan Bóg przyjmie jego Matkę do siebie, mimo nie wyznawania tej samej wiary. Głowiński uważa to stwierdzenie za nietaktowne¹⁵, tym bardziej, że wypowiada je osoba uczona. To, mimo subtelności sformułowania, pokazuje z całą dobitnością podejście pisarza-naukowca.

Podsumowując, Głowiński w swojej prozie o judaizmie pisze niewiele. Więcej już miejsca poświęca religii katolickiej, a to z prostego względu. Jego proza, co już wielokrotnie podkreślano, opiera się na wspomnieniach, pochodnych doświadczeniach, a tych dotyczących bezpośrednio religii miał wyjątkowo mało. Jak sam przyznał, co zostało zacytowane na początku niniejszych rozważań, Głowiński jest agnostykiem. Słowo „jest” określające jego obecność, czyli teraźniejszą postawę ma istotne znaczenie. Wszakże w przeszłości z religijnością rozmaicie pojmowaną miał do czynienia, sam w krótkim momencie swojego życia był osobą religijną, jednak późniejsze doświadczenia zaważyły na tym, że ostatecznie „jest” Głowiński osobą niewierzącą w sensie religijnym. W tym miejscu należy zadać pytanie kluczowe dla tematu niniejszych rozważań: czy jest zatem osobą niewierzącą w ogóle? Eliade w *Sacrum a profanum* stwierdza „(...) że *de facto* nie ma w pełni świeckiej egzystencji. Jakkolwiek człowiek, który zdecydował się na świeckie życie, będzie desakralizował świat – nigdy nie uda mu się zupełnie odrzucić odniesienia religijnego”¹⁶.

Przejawia się to chociażby w wartościowaniu świata, skłonności do irracjonalnych lęków, czy rytuałach dnia codziennego. Wszystkie te wyznaczniki można odnieść również do Głowińskiego, co podważałoby tezę o jego

¹² Tamże, s. 113.

¹³ Tamże, s. 116.

¹⁴ Tamże, s. 399.

¹⁵ Tamże, s. 446.

¹⁶ M. Eliade, *Sacrum a profanum*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008, s. 20.

areligijności. Zakres semantyczny słowa „religijność” jest różny, w zależności od przyjętej perspektywy, a więc również takie zaprzeczenie miałyby swoje uzasadnienie. Abstrahując od tych rozważań, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, który we wcześniejszych rozważaniach był celowo pomijany. Celowo, ponieważ chciałbym, aby stanowił on niejako puentę.

W jednym z wywiadów¹⁷ spytano Głowińskiego, w co zatem (jeśli nie w religię czy partię) wierzy. Autor *Carskiej filiżanki* odpowiedział między innymi, że wierzy w ludzi. W oryginalnym tekście użył sformułowania „wierzyłem”, a więc formy przeszłej, jednak na przykładzie fragmentów jego prozy można wywnioskować, że „wiara” ta jest również obecna w czasach współczesnych. Odnosi się ona do ludzi dobrej woli, takich jak choćby Siostra Przełożona z Turkowic, czy Irena Sendlerowa, wyznających podstawowe wartości, dzięki którym przeżył. Głowiński pisząc o swoim ocaleniu, o tym, jak wielką zasługę w tym mieli rozmaici ludzie dobrej woli, których spotykał na swojej drodze, podkreśla także rolę w losie swoim i innych Żydów przypadku, który miał decydujące znaczenie zwłaszcza w okresie ukrywania się. W *Czarnych sezonach* stwierdza: „Kiedy myślę teraz o ukrywaniu się po aryjskiej stronie, o ucieczce przed śmiercią, zdumiewa mnie, jak wielką rolę grał w tym przypadek. (...) Przypadek (...) irracjonalny, kłócący się z wszelkimi regułami prawdopodobieństwa”¹⁸. Głowiński dostrzega w tym pewną fascynującą prawidłowość, zgodność co do ogromnej roli przypadku występująca w relacjach także innych ukrywających się w okresie wojennym Żydów, takich jak Yehud Nira¹⁹.

Irracjonalność przypadku, tak przez Głowińskiego podkreślana, objawiła się nie tylko w sytuacjach krytycznych, ale również tych mniej dramatycznych, a bardziej prozaicznych, jak w opowiadaniu *Kaszanka i śnieg* z niedawno wydanego zbioru prozy wspomnieniowej. W tej oto opowieści autor *Carskiej filiżanki* wspomina o zdarzeniu na pozór mało istotnym, ale dla młodego Głowińskiego wyjątkowym. Dzień ten listopadowy zapowiadał się wyjątkowo ponuro, było szaro, pochmurnie, odczuwało się samotność, przygnębienie. Właśnie w tym dniu, dniu jego dziesiątych urodzin, spadł pierwszy śnieg:

Stało się jednak coś dziwnego, trudno dla mnie zrozumiałego także teraz, po tylu latach. Ten śnieg niespodziewany w okresie, w którym do kalendarzowej zimy względnie daleko, wczesny, a może nawet przedwczesny, nagle mnie

¹⁷ M. Głowiński, *Amator kwaśnych jabłek*, rozm. przepr. D. Zaborek, „Gazeta Wyborcza” 2011, zob. http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,8590576,Amator_kwasnych_jablek.html [dostęp: 12 czerwca 2016].

¹⁸ M. Głowiński, *Czarne sezony*, Kraków 2002, s. 104.

¹⁹ M. Głowiński, *Realia, dyskursy, portrety*, Kraków 2011, s. 297.

zafascynował. (...) Poczułem się inaczej, jeśli nie świetnie, to przynajmniej trochę lepiej. Świat wydał mi się nagle mniej straszny²⁰.

Patrząc na ogromny dorobek naukowy, czy też pisarskie osiągnięcia Głowińskiego, nasuwa się pytanie: skąd tyle wytrwałości, tyle woli w człowieku, który doświadczył tyle zła. Może zbyt naiwne to stwierdzenie, ale uważam, że jego twórczość jest świadectwem wiary, wiary w piękno ukryte w muzyce Bacha, dziełach Williama Shakespeare'a, ludziach takich jak Irena Sendlerowa i przypadku, który sprawił, że może się tym wszystkim z nami podzielić.

Bibliografia

- Eliade M., *Sacrum a profanum*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008.
- Głowiński M., *Kręgi obcości*, Kraków 2010.
- Głowiński M., *Czarne sezony*, Kraków 2002.
- Głowiński M., *Realia, dyskursy, portrety*, Kraków 2011.
- Głowiński M., *Carska filiżanka*, Warszawa 2016.
- Głowiński M., *Amator kwaśnych jabłek*, rozm. przepr. D. Zaborek, „Gazeta Wyborcza” 2011, http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,8590576,Amator_kwasnych_jablek.html [dostęp: 12 czerwca 2016].

Kamil K. Pilichiewicz

Department of Philological Research "East – West"
University of Białystok

A FEW COMMENTS ON FAITH IN MICHAŁ GŁOWIŃSKI'S PROSE

When analyzing questions of faith in Michał Głowiński's prose, the author uses definitions conceived for the needs of the text. He therefore states that faith is based on attitudes founded on certain assumptions and suppositions, which makes it seem to outsiders to be completely irrational. Pilichiewicz distinguishes, thus, two basic attitudes: the first concerns religious belief, while the second refers to the secular faith, i.e., science, ideas, and ideology. The author places the writer and the scientist in both of these circles, as evidenced by his novel *Kręgi obcości* (*Circles of Strangeness*). The text reveals further levels of Głowiński's existential alienation, for which the foundation is his Jewish origin. It also determines the writer's approach to

²⁰ M. Głowiński, *Carska filiżanka*, Warszawa 2016, s. 26.

spirituality, which resembles a colorful mosaic of mutually contradictory meanings, i.e., a zealous prayer and secular openness to the world; delight over a prayer gesture and the sphere of ritual and the silent despair of the witness of the Holocaust.

Keywords: Michał Głowiński, faith, religion, science, agnosticism, Holocaust